

A person wearing a black robe is shown from the waist down, holding a black microphone in their right hand and a rosary in their left. The background is a stage with purple lighting and a crowd of people. The text is overlaid on the image.

MACIEJ LIPKA
BŁYSZCZEĆ
NICZYM
FOKA

MACIEJ LIPKA

BŁYSZCZEĆ NICZYM FOKA

© Copyright by Maciej Lipka
Grafika na okładce: Alina Śliwińska
Projekt okładki:
Alina Śliwińska
alinasliwinska.com

ISBN e-book 978-83-7859-628-8
ISBN druk 978-83-7859-627-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

[Kup książkę](#)

Maciej Lipka *Błyszczcieć niczym foka*

Mojej Drogiej Magdusi

„Książki są lustrem: widzisz w nich tylko to,
co już masz w sobie.”

Carlos Ruiz Zafón

Spis treści wraz z czasem akcji

ROZDZIAŁ 1: ZAŚPIEWASZ I ZATAŃCZYSZ! (STYCZEŃ 2015).....	6
ROZDZIAŁ 2: W WAŁBRZYSKIM CHRUŚNIAKU (WRZESIEŃ – LISTOPAD 2011).....	28
ROZDZIAŁ 3: BARDZO GORZKA WÓDKA (STYCZEŃ – PAŹDZIERNIK 2014).....	88
ROZDZIAŁ 4: TŁUSTY, PROGRESYWNY BIT (PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 2014).....	182
ROZDZIAŁ 5: BIELIZNA SYLVII VAN DIJK (LUTY–MARZEC 2015).....	220
ROZDZIAŁ 6: BY BŁYSZCZEC NICZYM FOKA (7–8 MARCA 2015).....	345
EPILOG: JEDEN MILION ZŁOTYCH NIE MOŻE SIĘ MYLIĆ.....	386
SENATOROWIE POSŁOWIE.....	395

ROZDZIAŁ 1: ZAŚPIEWASZ I ZATAŃCZYSZ! (STYCZEŃ 2015)

Ksiądz Zybert Malinka lubił chodzić po kołędzie. Jakkolwiek w tym tygodniu mróz dawał się we znaki, a odgarnięty z ulic śnieg przypominał upiorne, ołowiane bałwany, to i tak humor mu dopisywał. Nic bowiem nie zastąpi okazji do bezpośredniego spotkania z parafianami w ich domach. Okryty długą, czarną i ciepłą peleryną, idący przez podlaskie zaspysy ksiądz, przypominał nieco Batmana patrolującego ulice Gotham City. Porażka marketingowa nie wchodziła w grę, gdyż odpowiednio wcześniej ksiądz wysłał na zwiad Robina, swojego 12-letniego ministranta imieniem Sławek. Robin, tzn. Sławek, w ramach czynności zwiadowczych pukał do każdego z mieszkań i pytał ludzi, czy chcą przyjąć księdza. Tym samym, ksiądz Zybert Malinka wchodził już tylko w progi domostw, w których wyrażono zgodę na wizytę duszpasterską. Ministrant, niczym sprawny i pełen nadziei na przyszłość telemarketer ubezpieczeniowy, zdołał przetrzeć szlaki i wyselekcjonować klientów.

Spotkania z parafianami wiązały się z cierpliwym powtarzaniem oklepanych modlitw, zwrotów i gestów. Z drugiej jednak strony, aktualizowane rokrocznie podczas rozmów z rodzinami informacje, były bardzo cenne. Sprowadzone do bardziej abstrakcyjnej formy, stanowiły bowiem inspirację do kazań, które ksiądz tworzył z prawdziwą pasją. Ponadto, odwiedzając parafian, ksiądz mógł niemal zawsze liczyć na

poczęstunek uwzględniający mocniejsze odmiany alkoholu, które w miarę kolejnych wizyt rozgrzewały, uśmierzały pocucie zimna oraz otwierały bardziej na problemy owieczek. Oczywistym bonusem była złożona w kopercie ofiara, która zawsze stanowiła pokusę pobrania prowizji tytułem kosztów operacyjnych. Bez faktury. Bez wpisywania w księgi kancelaryjne pełnych, ofiarowanych kwot. Bez konieczności odprowadzania podatku. „Ciekawe, ilu księży uległo pokusie i z uzyskanych środków zrobiło sobie mały Cypr?” – zastanawiał się wielokrotnie.

Było już grubo po dwudziestej drugiej, kiedy ksiądz postanowił opuścić ostatnie mieszkanie, w którym zasiedział się za długo i wypił nieco za dużo. Pigwowa nalewka była jednak wyśmienita i godna samego Namiestnika Judei. Wreszcie po godzinie dwudziestej trzeciej wrócił umęczony na plebanie przytuloną do podległego mu Kościoła Najświętszej Maryi Panny po Trzykroć Dziewicy w Łapach. Kościół ten, najmłodszy w całej miejscowości, został wybudowany sześć lat temu przy ulicy Mostowej. Charakteryzował się najnowocześniejszą spośród wszystkich łapskich kościołów architekturą. Zamiarem architekta było niewątpliwie ukazanie łączności rozwijającej się cywilizacji dwudziestego pierwszego wieku z Niebem. W praktyce jednak kościół wyglądał jak skarłowaciała strażnica Mordoru, oddana w wieczyste użytkowanie fanklubowi Gargamela. Smukła i poskręcana wieża zdawała się straszyć nawet w letnie, pogodne dni. Brakowało jedynie złowieszczonego śmiechu, który unosiłby się stamtąd nad okolicznymi domostwami. Ksiądz Malinka cicho wszedł do domu. Księgowanie datków postanowił odłożyć na dzień

następny. Niedbale rzucił swoje odzienie nieopodal łóżka. Wiedział już, że pani Lucynka śpi. Nie chciał, aby czekała z kolacją, zwłaszcza w okresie obfitujących w poczęstunki wizyt duszpasterskich. Proboszczem w Łapach był od niedawna. Nieco ponad dwa lata temu zastąpił proboszcza Czesława Piłkę, który został usunięty w dziwnych okolicznościach. Jak relacjonowało kilkunastu okolicznych mieszkańców, pewnego wieczoru proboszcz Piłka szedł boso przez miejscowość odziany jedynie w owczą skórę. W lewym ręku trzymał kadzidło, a w prawym odciętą głowę świni. Gospodyni parafialna, pani Lucynka, z udziałem policji zaprowadziła go z powrotem na teren parafii. Wezwano też karetkę. Od tego czasu słuch po proboszczu zaginął, a w oficjalnych ogłoszeniach duszpasterskich jego nazwisko wypływało w kontekście dłuższego urlopu.

Ksiądz Malinka zbliżał się do swoich pięćdziesiątych trzecich urodzin. Swoją wiek odczuwał szczególnie w obrębie układu pokarmowego. Kilka pochłoniętych w ciągu dnia zup, kotletów oraz cała gama wielokolorowych nalewek dawały o sobie znać kluciem w wątrobie. Ksiądz Malinka wiedział jednak, że po całym dniu jest zbyt rozbudzony i zbyt przejeżdżony, aby pójść spać. Będąc ubranym jedynie w białe slipki pamiętające jeszcze szalone ogniska nad Jeziorem Wigry u schyłku lat siedemdziesiątych, poszedł na paluszkach do kuchni. Idąc, przelotnie zobaczył swoje odbicie w lustrze. Wiedział, że od czasu przybycia do Łap jego waga mogła wzrosnąć o co najmniej dwadzieścia kilogramów. „Strasznie się zaniedbałem” – przeszło mu przez myśl. – „Kiedyś to był chociaż tenis, a obecnie to nawet nie wiem, gdzie mam dresy.

Zresztą i tak bym się w nie teraz nie wcisnął”. Niedawno przestał oszukiwać samego siebie i pogodził się z myślą, że nie przypomina już tamtego Zyberta sprzed lat. Jedyne jego wzrost, wynoszący metr osiemdziesiąt dwa centymetry, pozostał bez zmian od momentu wstąpienia do seminarium. Obok sylwetki, największe zmiany zaszły w obrębie jego twarzy. Stała się ona zdecydowanie szersza i bardziej nalana. Fakt, że ludzki nos rośnie przez całe życie, nie mógł umknąć księdzu Malince. Jego trąba przez ostatnie lata stała się bowiem zdecydowanie dłuższa i bardziej garbata, co w połączeniu z głęboko osadzonymi oczami dawało twarzy wyraz zmęczenia życiem. Zakola, które konsekwentnie zdobywały coraz większe połacie głowy, zmuszały księdza do obcinania się na jeża. Tej długości włosy niemal przy każdym oświetleniu przypominały ołówkowego koloru ład zalewany przez tsunami łysiny. Z kuchennej szafki wyjął szklankę oraz butelkę czeskiej Becherovki. Zawsze robiła dobrze na trawienie. Gdy wrócił do pokoju i odpalił laptopa, poczuł przypływ energii niczym surfer na rozgrzanej plaży. Nie wiedział jeszcze, w jakie rejony zniosą go ciepłe fale internetowego oceanu.

Zanim odpalił przeglądarkę, usłyszał dźwięk komunikatora Skype. Jedna nowa wiadomość. Zastanawiał się, czy nie poczekać z tym do rana, ale ciekawość zwyciężyła.

Wiadomość została nadana przez nieznanego mu użytkownika o pseudonimie Pulsar123 i brzmiała: „Szczęść Bo!”.

Ksiądz Malinka niespecjalnie palił się do odpowiedzi. „Jakiś żartowniś” – pomyślał.

Chwilę później wyskoczyła kolejna wiadomość:

– „Jak tam po kolędzie?”.

Ksiądz, występujący pod pseudonimem zybert.lapy, odpisał:

– „Szczęść Boże, w porządku. Czy w czymś mogę pomóc?”

Pulsar123: „Tak, zaśpiewać i zatańczyć :-)”.

Ksiądz Malinka, ponad pijackie rozmowy, zdecydowanie przedkładał sobie dobra stołu i multimedialną ofertę stron internetowych. Już chciał wyłączyć Skype’a, gdy zobaczył komunikat:

Pulsar123: „Wiem, co zrobiłeś”.

zybert.lapy: „???”.

Pulsar123: „Wiem o Wałbrzychu i innych rzeczach”.

Ksiądz Malinka poczuł, jak zimna fala krwi uderza go od okolic kości ogonowej, płynąc aż do mózgu.

zybert.lapy: „Ale o co chodzi? Możesz konkretniej? Czego chcesz?”

Pulsar123: „Zadzwoń. Jaki masz numer?”

Ksiądz Malinka nie zastanawiał się długo i wklepał numer do komunikatora. Po chwili jego telefon zadzwonił. Ksiądz nerwowo zaczął rozglądać się po pokoju. „Gdzie jest to cholerstwo?” – pomyślał. Telefon dzwonił coraz dłużej, jednak źródło dźwięku było trudne do ustalenia. Wreszcie uświadomił sobie, że telefon jest w ubraniach. Dorwał się do rzuconych obok łóżka szat i nerwowo zaczął je przeszukiwać. Telefon umilkł. Ksiądz zaklął i wciąż przeszukiwał ubrania. Wreszcie wyciągnął z kieszeni wysłużonego Samsunga. Telefon zadzwonił ponownie. Tym razem ksiądz odebrał pośpiesznie.

– Co tak długo? – usłyszał głos osobnika podającego się za Pulsara123.

– Nie mogłem znaleźć telefonu. O co chodzi? – stanowczym głosem zapytał ksiądz.

– Wiem o Wałbrzychu i o całej tej aferze. Dużo o tobie wiem.

– Czy może mi pan wyjaśnić, o co panu chodzi? Jest późno i nie mam ochoty na żarty – odrzekł ksiądz zdecydowanie. Czuł jednak, że drży na całym ciele.

– Już wyjaśniam. Chcę, abyś zamienił się w słuch. Nie radzę odkładać telefonu. W przeciwnym razie o wszystkim dowie się zarówno prasa, jak i twoi zwierzchnicy.

Ksiądz zagryzł wargi. Czuł, że nogi i pośladki mu zdrętwiały, a serce wali jak młot pneumatyczny w sierpniu na pomorskiej ekspresówce.

Pulsar123 kontynuował:

– Mam propozycję nie do odrzucenia. Chciałbym, abyś napisał i wykonał piosenkę w rytmie disco, składającą się z niemniej niż trzech zwrotek i refrenu. W piosence chciałbym, abyś ujął właśnie to, czego nie chcesz ujawnić swoim owieczkom.

Ksiądz Malinka nie wiedział już w tym momencie czy śpi, czy ma pijackie rojenia, czy też tak najzwyczajniej w świecie zwariował, dzieląc tym samym los swojego poprzednika.

– Ale co mam ujawnić? Co to za żarty są? – zapytał.

– Ty dobrze wiesz co i ja dobrze wiem co – odparł Pulsar123. – Możesz to ująć w minimum trzech zwrotkach. Pamiętaj, że chodzi o zaśpiewanie o tych najbardziej pikantnych wydarzeniach. Po napisaniu piosenki dasz mi ją do wglądu, a ja sprawnie przeprowadzę, że tak powiem, jej audyt i pokażę ci, co możemy jeszcze dodać. Nie chciałbym,

abyś pominął którykolwiek z kluczowych faktów z twojego życia. Następnie wykonasz tę piosenkę podczas wskazanego przeze mnie publicznego występu.

– Przepraszam pana! – ksiądz podniósł głos, biorąc jednak poprawkę na fakt, że nie może go usłyszeć gosposia.

– Czy pan ze mnie robi idiotę? Grozi mi pan, że jeżeli nie zastosuję się do tych debilnych poleceń, to ujawni pan te rzekomo krępujące fakty z mojego życia. Czy tak?

– Dokładnie tak.

– Nie wiem, czy pan zauważył, ale zastosowanie się do pana prośby wiąże się z tym, że ja te rzekomo krępujące fakty i tak będę musiał ujawnić podczas publicznego występu!

– Zgadza się!

– Dodatkowo również do tego zaśpiewam i zatańczę! – ksiądz Malinka był coraz bardziej wściekły. – Czy widzi pan niespójność w pańskim rozumowaniu? Mam dobrą radę. Proszę się rozłączyć i już więcej nie dzwonić! W przeciwnym razie idę na policję, a oni będą szukać tego numeru!

Po drugiej stronie słuchawki usłyszał dobrotliwy i zarazem ironiczny śmiech.

– Ojczulku! Po pierwsze, życzę łapskiej policji sukcesów w ustalaniu właściciela numeru na kartę. Po drugie, to ja ci dobrze radzę zamknąć się i posłuchać do końca. Zbliżamy się bowiem do kluczowego punktu całej imprezy. Zostałeś księciu wytypowany do wykonania swojej autobiograficznej piosenki wraz z dwiema innymi osobami, które dostały podobne zadanie odnośnie faktów ze swojego życia. I teraz uwaga: Osoba, która najlepiej wykona swoją piosenkę, dostanie nagrodę w wysokości jednego miliona złotych.

– Co takiego? – Malinka nie wierzył własnym uszom.

– Książęce ucho w tej kwestii nie zawodzi – odparł Pulsar123. – Księciu, dobrze słyszałeś! Masz szansę wygrać jeden milion złotych! Nowych złotych oczywiście. Jeżeli jednak nie wykonasz tej piosenki, informacje o tobie zostaną i tak opublikowane w najlepszych mediach plotkarskich, a ty nie zobaczysz ani złotówki.

– Jeszcze raz,...o ile dobrze rozumiem, w każdym przypadku ta rzekoma prawda wyjdzie na jaw?

– Dokładnie tak – potwierdził Pulsar123. – Jednak w przypadku dobrowolnego ujawnienia w piosence, masz szansę wygrać milion i resztę życia spędzić z dala od afery, powiedzmy na przykład na misji w Afryce. Ha, ha, ha! Taki żarcik. Mam na myśli dowolne miejsce, na przykład możesz leżeć na Kubie. Ha, ha, ha! Albo na Dominikanie. Nowe, lepsze życie, ojczulku!

– Co mam niby robić? – zapytał Malinka.

– Wszystkie instrukcje będę przekazywał telefonicznie. Aby nie wyszło, że jestem gołosłowny, jutro przyjdzie paczka „na zachętę” z kwotą dziesięciu tysięcy złotych. Później co tydzień będziesz otrzymywać po pięć tysięcy złotych. Traktuj to jako zaliczkę. Na napisanie piosenki masz miesiąc. Jeżeli jednak zrezygnujesz lub ulotnisz się po otrzymaniu zaliczki, to gwarantuję ci, że będziesz biedny. Dosłownie i w przenośni.

– Ale ja nie umiem pisać piosenek! – jęknął Malinka. Nie wiedział, czy w tej chwili ma się śmiać, płakać, czy może krzyczeć.

– Spokojnie. Msze prowadzisz, to jesteś rozśpiewany. Kazania piszesz, to i z tekstem sobie poradzisz. W kwestii me-

lodycznej odwiedzi cię mój konsultant. Będziesz wiedział, co i jak zaśpiewać. Za ten czas radzę się inspirować Polo Hits TV. Czekać na mój znak!

– Ale...

Książd Malinka usłyszał, że rozmówca odłożył słuchawkę. Dopiero teraz zauważył, że jest cały mokry i siedzi na dywanie obok rozrzuconych szat. Gotów był zrzucić całą zaistniałą sytuację na karb wypitego alkoholu, jednak czuł, że wszystko, co dziś wypił, ulotniło się z organizmu. Wiedział już, że dziś nie zaśnie. Nalał sobie do szklanki Becherovki i wypił od razu połowę. Zrozumiał, że musi zrobić rachunek sumienia.

Mróz namalował na szybach symetryczne, lecz nic nieznaczące kształty. Lidka nie chciała obudzić ani rodziców, ani męża z dzieckiem. Obudzenie rodziców zawsze wiązało się z upierdliwymi pytaniami w stylu: „Co tutaj robisz?” lub „Dlaczego chodzisz po nocy?”. „Właśnie szukam wolnego cietrzewia, aby pobrać mu fragment miednicy. Wówczas Królestwo Nabu przyłączy się do nas” – takiej głupiej odpowiedzi była tym razem gotowa udzielić Lidka na równie głupie pytanie rodziców. Będący właścicielami domu rodzice na szczęście jednak się nie przebudzili. Znacznie gorzej byłoby z Krystiankiem. Ten słodki wcześniaczek długo nie dawał się uśpić. Około dwudziestej trzeciej Lidka traciła już nadzieję. Jednak z pomocą męża, który równocześnie zasnął wraz z Krystiankiem, w domu w końcu zapanowała